

MŁODY GRYF



W.F.

T Y G O D N I K
R E D A G U J E K O M I T E T

P.W.

Rok IV.

Niedziela, dnia 10 czerwca 1934.

Nr. 23. (169)

WŁADYSŁAW PŁASKOTA

Na Święto Morza

Dzień 23 czerwca uchwałą władz naczelnych Ligi Morskiej i Kolonjalnej przeznaczony został wyłącznie na obchody i uroczystości ku czci morza. I już na stałe „Święto morza“ przypadać ma w dniu świętego Piotra i Pawła.

Jak w roku ubiegłym, tak i w tym święto morza obchodzić będą wszyscy Polacy. Nietylko w granicach Rzeczypospolitej, nietylko w Europie, ale wszędzie tam, gdzie dotarł język polski, a gdzie świadomość utrzymania więzów z krajem drogą morską rodzi się przedewszystkiem.

Największe jednak uroczystości odbędą się w samej Gdyni, gdzie w dniu tym bawić będą dziesiątki tysięcy młodzieży szkolnej.

Tegoroczne święto morza musi przynieść w rezultacie taką kwotę pieniędzy, abyśmy mogli natychmiast przystąpić do budowy jednego przynajmniej krażownika, oraz skierować musi uwagę społeczeństwa na palące również zagadnienie kolonjalne.

Dzisiejsza organizacja świata jest tego rodzaju, że bez wzajemnej wymiany towarowej żadne państwo istnieć nie może, choćby się otoczyło chińskim murem cel

i żywym kordonem celników.

Kraje europejskie potrzebują gwałtownie surowców, a z drugiej strony szukać muszą terenów, gdzie mogliby zbyć swoje towary.

Ponieważ taka wymiana najłatwiej dokonywałaby się w łonie tego samego organizmu państwowego, przeto idealne rozwiązanie zagadnienia krystalizuje się w gospodarczej i politycznej łączności ziem, wytwarzających surowce z dostarczającymi fabrykaty.

W języku dyplomatów określa się to słowami: kolonje.

Dla Polski kwestja posiadania kolonji jest ważniejsza nie ze względów gospodarczych, lecz ze względów ludnościowych.

Spowodu słabego uprzemysłowienia kraju z jednej, a niezwykle szybkiego przyrostu ludności z drugiej strony — ziemie polskie od szeregu lat wysyłały rokrocznie setki tysięcy kolonistów, którzy szukać musieli sposobu do życia po całym świecie na rachunek obcych państw.

Po wojnie wychodźstwo zostało prawie zupełnie zahamowane głównie przez Amerykę Północną, za którą poszły inne kontynenty.

Tymczasem w wyniszczonym

DZISIEJSZY NUMER ZAWIERA:

Dział ogólny: Uśmiech Kobędy. Gbur kaszubski.

Sprawy morskie: — Na Święto Morza. Na Sardinję.

Dział P. W. i W. F.: Chrońmy nasze życie. Święto P. W. w Wąbrzeźnie.

Wiadomości historyczne: Wikingowie — ostatni korsarze i poeci bałtyku.

Działy stałe: U nas i zagranicą. W powietrzu, na ziemi i na wodzie. Twórzmy potęgę lotniczą! Wszyscy w szeregach organizacji P. W. Własnymi siłami przy rodzinnym stole. Radio w izbie — świat na przybłę. Odpowiedzi Redakcji. Świat na różowo. Ogłoszenia.

pożogą wojenną kraju zdewastowany przemysł nie może zatrudnić ani połowy rocznego przyrostu ludności, który wynosi 500.000 głów. Z tego przynajmniej połowa musi zasilać szeregi bezrobotnych, stając się ciężarem dla państwa i społeczeństwa, zamiast być źródłem jego mocy gospodarczej i militarnej.

Zdarzające się od czasu do czasu okazje na większy odpływ do Francji i Marokka spełniały rolę klapy bezpieczeństwa, ale i to się już urwało, co więcej, zaczyna się fala powrotu.

Zaczyna nam być w Polsce jakoś ciasno, nie możemy się w naszych granicach pomieścić.

Wprawdzie ziemia nasza potrafi wyżywić znacznie więcej ludzi, aniżeli ich dzisiaj w Polsce

mieszka, ale ograniczanie się tylko do uprawy roli i tylko do zdobycia pożywienia prowadzi do ogólnej nędzy, bo na jednym i tym samym kawałku ziemi nie może pracować nieograniczona liczba rolników, a bez pracy twórczej, zwiększającej ogólny dorobek narodowy, nie może być mowy o dobrobycie. Zatrudnienie zaś twórcze całego nadmiaru ludności w młodym naszym przemyśle jeszcze przez długie lata nie będzie ziszczalne.

Trzeba nam więc szukać innych rozwiązań. Jednym z nich, rozstrzygającym zarówno zagadnienie gospodarcze jak i ludnościowe — są kolonie.

Dobrze przemyślana i zorganizowana akcja wychodźcza odciążałaby kraj od nadmiaru rąk do pracy, a ścisła łączność kolonij z macierzą zapewniłaby pracę naszemu przemysłowi.

Możliwości takie istnieją. Są jeszcze na kuli ziemskiej olbrzymie tereny, oczekujące na pracowite ręce. Rąk tych wprawdzie ani w Ameryce ani w Europie nie brakuje, ale ich właściciele dawno już odbiegli od roli i prymitywnego życia i żadne premje nie mogą ich do tego nakłonić, wołają brać zasilki bezrobocia. Toteż ani Anglicy, ani tem mniej Francuzi nie są zdolni do kolonizacji tych olbrzymich terenów, jakie w ten czy inny sposób dostały się pod ich zarząd. My natomiast możemy tego dokonać.

Musimy tylko chcieć! I rząd i cały naród!

Cały naród musi ujawnić swoją zgodną a nieustępliwą wolę w czynie, a rząd musi zamierzenia narodu przeprowadzić.

Jedna tylko droga wiedzie do tego celu.

Drogą tą jest władztwo morskie!

Silna flota wojenna i liczna a ruchliwa marynarka handlowa są środkami działania. Im potężniejsze są środki — tem prędzszy rezultat.

I dlatego tegoroczne święto morza, odbywające się pod hasłem: „flota wojenna i kolonie“, musi nas wydatnie zbliżyć do upragnionego celu.

Od tego zależy nasz byt państwowy i nasz dobrobyt!

Każdy grosz, złożony w dniu 29 czerwca na Fundusz Obrony Morskiej, to fundament pod mocarstwowy rozwój Polski.

MAURVY DECOWICZ

Chrońmy własne życie!

Życie nasze posiada bezcenną wartość. Jesteśmy Polsce potrzebni. Tyle przed nami zadań wielkich i szlachetnych, które spełnić musimy!

Zadania swoje spełnimy, gdy będziemy pełnowartościowymi obywatelami. Cherlak, niedorajda fizyczny i umysłowy, nigdy nie będzie człowiekiem, który potrafi życie swoje oprzeć o byt państwowy, a byt ten stale i systematycznie ugruntowywać na zdrowych podstawach.

Zasadniczym warunkiem pełnowartościowości obywatela jest jego zdrowie i hart fizyczny. „W zdrowym ciele — zdrowy duch“ — oto hasło, które rzuca się nam w oczy w naszych świetlicach i salach gimnastycznych. Aczkolwiek różni dwojownicy i śmieszkowicze postarali się wykić to hasło, przekraczając je na swe kopyto, nie ulega

tym czynnikom, który budzi nas z odrętwienia i wlewa na nowo ogromną porcję radości życia. Wybuch ukrytych poprzednio sił jest często zbyt impulsywny, gwałtowny — i powoduje liczne katastrofy.

Właśnie o tem chcielibyśmy dzisiaj obszerniej powiedzieć. Zagadnienie ochrony własnego życia jest niezmiernie doniosłe — szczególnie jeżeli chodzi o sport wodny, który w lecie ma najwięcej gorących wielbicieli i miłośników.

Nie można wpadać w krańcowość. Absurdem byłoby nie uprawiać sportów wodnych, ażeby tem samem uzyskać stuprocentową pewność, że się nigdy nie utonie. Równie wielkim absurdem byłoby narażać to, co jest nam najdroższe — własne życie, ażeby jedynie doznawać wszystkich rozkoszy sportu wodnego.

Regaty żeglarsko-kajakowe w Toruniu



Jedna z osad biorąca udział w regatach

jednak wątpliwości, że jest najzupełniej słuszne i powinno nam zawsze tkwić w pamięci.

Zdrowe ciało i hart fizyczny tylko wtedy zachowamy, kiedy stale i systematycznie uprawiać będziemy sport.

Okres obecny — przełom wiosny i lata — jest najidealniejszym okresem dla sportowców. Słońce i pogoda wdarły się na boiska, plaże, pływalnie, zmuszając wprost człowieka do czynu, do ruchu, do opanowania przestrzeni!

Rozkwitła i pachnąca wiosna jest

Oba te krańcowe stanowiska trzeba porzucić, jako w samym założeniu swem beznadziejnie głupie i narażające nas na niepowetowane wprost szkody. Trzeba tu znaleźć własne stanowisko, środkowe, które pozwalałoby nam doznawać wszystkich rozkoszy sportu wodnego, nie narażając przytem ani trochę naszego życia.

Ostatnio prasa codzienna alarmuje nas zastraszającymi wiadomościami. W ciągu ubiegłej niedzieli w Warszawie tonęły aż 52 osoby!

Przed kilku dniami w Toruniu utonął niezwykle zdolny młody naukowiec, stały współpracownik „Młodego Gryfa“, dr. Tadeusz Waga. Również śmierć w nurtach Wisły znalazł młodziutki, bo zaledwie 12-letni uczeń szkoły powszechnej, Zygmunt Chudziński, który pośpieszył z pomocą tonącemu koledze.

Wisła rokrocznie zbiera haracz z życia ludzi, którzy nie doceniają jej niebezpiecznych zasadzek, którzy weszli w jej nurty, nie znając własnych sił i nie umiejąc pływać.

Wypadki utonięcia przybierają w niektórych latach formę epidemji, sprzątajacej dziesiątki ofiar. Czyż tak było, tak jest i tak będzie? Czyż Wisła ma pozostać tą nielitościwą okrutnicą, która zbolalałym matkom wydziera synów, zrozpaczoną żonom — mężów?

Nie! Ale trzeba bardziej cenić własne życie, trzeba rozumieć, że

i dbać o jego bezpieczeństwo. Pływania można się uczyć tylko na takiej wodzie, gdzie mamy stu-procentową pewność, że wypadek utonięcia jest niemożliwy. Najlepiej do tego celu nadają się pływalnie ze specjalnymi basenami dla nieumiejących pływać.

Doskonale zorganizowana jest Pływalnia Garnizonowa w Toruniu, której urzędzenia mogą służyć za wzór dla innych pływalni. Opisanie tej ze wszechmiar ciekawej pływalni zajmujemy się kiedyindziej, dzisiaj tylko zaznaczamy, że jest ona najidealniejszym miejscem dla toruńczyków, chcących doznawać rozkoszy pływania i dla tych, którzy się dopiero pływać uczą.

Zbiorowe kursy pływania są niezwykle tanie, gdyż organizują je zazwyczaj powiatowe lub miejskie Komitety W. F. i P. W., które delegują na nie swego wypróbowa-

lepiej na tem wychodzi. Wielu z nas nauczyło się pływać, sami nie wiedząc, gdzie, jak i kiedy!

Z rozważań tych wypływa jeden wniosek zasadniczy — im wcześniej zaczniemy naukę pływania, tem lepsze wyda ona wyniki, tem pewniej czuć się będziemy na wodzie!

Umieć pływać — to jednak niewszystko! Moglibyśmy być doskonałymi pływakami, a mimoto lada chwila możemy utonąć!

Ażeby ustrzec się od wypadku, trzeba jeszcze znać swoje zdrowie i możliwości fizyczne, na jakie możemy się zdobyć.

Ludzie, chorzy na serce, powinni zrezygnować z pływania. Woda w zbyt wielkim stopniu wycieńcza i u chorych na serce wysiłek ten może łatwo spowodować śmiertelny atak sercowy.

Są również i tacy, u których pod wpływem szybkiej zmiany temperatury następuje gwałtowny, a wielce niebezpieczny skurcz mięśni, zupełnie ich ubezwładniający.

Woda niesłychanie szybko wyczerpuje człowieka, o tem przedewszystkiem trzeba pamiętać, chcąc się uchronić od wypadku.

Zasada dla wszystkich jest taka — nie puszczać się na głęboką wodę, jeżeli nie jest się dostatecznie zabezpieczonym! Trzeba krytycznie patrzeć na swe siły i nigdy nie być za pewnym siebie.

Także i w innych dziedzinach sportu wodnego, jak w wiosłarstwie i kajakowaniu trzeba zachować daleko idące ostrożności. Nie można wejść na kajak lub bardziej wywrotną łódź, jeżeli się nie umie pływać. Słusznie postanowili organizatorzy splywu „Cała Polska do morza!“ — uzależniając uczestnictwo w splywie od umiejętności pływania. Każdy kajakowiec wie o tem, że kajak to kapryśna pani, która aż nazbyt często lubi płać gorszące figle — odwracać się do góry dnem, kiedy pan jest niebardzo przytomny i nie umie się z nią obchodzić.

Przez pływanie, kajakostwo, wiosłarstwo rozwiniemy nasz organizm, wzmocnimy mięśnie, fizycznie i moralnie staniemy się pełnowartościowymi ludźmi — ale z drugiej strony nie wolno zapominać o grożących nam z tej strony niebezpieczeństwach!

Więcej ostrożności, a napewno uchronimy się od wypadku! Życie swoje musimy cenić! Nie mamy prawa narażać go na niebezpieczeństwo. Jest to zbrodnia wobec siebie, społeczeństwa i państwa.

Regaty żeglarsko-kajakowe w Toruniu



Przed rozdaniem nagród

woda jest wielkim przyjacielem człowieka, ale jednocześnie stanowi najbardziej groźny dlań żywioł!

Ażeby uchronić się od wypadku, trzeba przedewszystkiem nauczyć się pływać, a po drugie — znać dokładnie siebie i swoje możliwości fizyczne.

Umiejętność pływania jest nowoczesnemu człowiekowi tak potrzebna, jak znajomość pisma lub druku. Życie stwarza moc sytuacji, w których nieumiejętność pływania można przypłacić życiem.

Każdy Oddział Z. S., każdy młodzieżowy klub sportowy może stworzyć na własną rękę kurs pływacki. Chodzi głównie o to, ażeby był ktoś, kto potrafiłby wpoić zasady pływania, kierować całym kursem

nego instruktora.

Młodemu człowiekowi znacznie jest łatwiej uczyć się pływać, niż starszemu. Jest to zupełnie zrozumiałe zjawisko, wynikające z fizjologii człowieka i jego kontaktu z naturą. Młodzież w wieku lat 8—12 więcej kieruje się w swem postępowaniu impulsami i instynktami, aniżeli człowiek starszy, który w działaniach swych kieruje się głównie względami rozumowymi. Jeżeli kota lub psa, który nigdy nie był we wodzie, wrzucimy do rzeki, przekonamy się, że umie pływać i to nawet doskonale! Zwierzę nie potrzebuje żadnego profesora lub instruktora, we wszystkich sytuacjach kieruje się wyłącznie swym instynktem i naj-

JAN OSIECKI

GBUR KASZUBSKI

W rozmowie potocznej często spotykamy się z wyrazem „gbur”. Niezbyt zaszczytne on posiada znaczenie, oznacza człowieka nieokrzesanego, gruboskórnego. Może się jednak zdarzyć, że w rozmowie padnie słowo „gbur” w zdaniu, z którego wcale nie wynika jego pogardliwe znaczenie, np: „poznałem tam a tam zacnego gbura”. Ludzie, znający lepiej Pomorze i lud pomorski, wiedzą, o kim jest mowa. Osoby z innych dzielnic jednak często „gbura” kaszubskiego bynajmniej nie odróżniają od pospolitego gbura — prostaka — grubjanina, z którego to powodu czasem powstają śmieszne a nawet przykre nieporozumienia.

Na Kaszubach bowiem wyraz „gbur” ma znaczenie wprost zaszczytne, a oznacza właściciela średniego obszaru ziemi. Wyraz „gbur” w tym znaczeniu, jak i warstwa społeczna, tem mianem objęta, w innych stronach Polski są nieznane. Najwyżej z gburami kaszubskimi porównać można szlachtę zaściankową na polskiej Litwie.

Gbur jest właściwym przedstawicielem kaszubskiego ludu z wszystkimi jego zaletami i wa-

dami. Gbur dumny jest ze swego stanu i pochodzenia. Mianem gbura nie obdarzy nigdy właściciela ziemskiego na Kaszubach, który ziemię nabył w drodze kupna w późniejszych latach. Gbur bowiem od wieków siedzi na swojej ziemi, która z rąk ojca przechodzi na syna. Samopoczucie gbura kaszubskiego jest tak wysoce rozwinięte, że z trudem godził się on doniedawna, by synowie jego i córki zawierali związki małżeńskie z ludźmi innego stanu. Duma rodowa gbura kaszubskiego najbardziej wyraża się w starym przysłowiu kaszubskim: „*gbur to mur*”.

Od gbura odróżnić należy „chłopa”, który to wyraz na Kaszubach oznacza robotnika rolnego, mieszkającego u gbura w chałupie i obowiązanego do robocizny. W innych dzielnicach Polski często są skłonni porównywać gbura kaszubskiego z chłopem uwłaszczonego.

Tak nie jest, podobieństwa takiego niema. Gbur kaszubski ma za sobą długą, wiekową tradycję wolności osobistej, przy czem stwierdzić należy, że większą część prastarej szlachty ka-

szubskiej zaliczyć należy właściwie do kategorii gburów. W obecnych czasach oczywiście zatarła się zupełnie różnica między gbur-em-szlachcicem a gburem-nieszlachcicem, który w niczem nie ustępował gburom zaściankowym, ani pod względem majątkowym, ani też moralnym.

Charakterystyczny typ gbura maluje poeta kaszubski Derdowski w swym poemacie „O panu Czorlińskim, co do Pucka po sece jachoł”. Mówi o nim Derdowski, że czapka mu tak twardo na głowie siedziała, że jej nie zdejmował, jak tylko „przed księdzem, organistą i świętym woltorzem”. Wiekowa tradycja istotnie wytworzyła typ gbura twardego, upartego i dumnego. Dzięki tym zaletom też gbur kaszubski w czasach niewoli był głównym przedstawicielem i filarem polskości na Kaszubach. Nie zmogły go ani t. zw. walka kulturalna, skierowana przeciw kościołowi katolickiemu, ani ustawa o wywłaszczeniu, skierowana przeciw własności rodowej. Głębokie przywiązanie do kościoła i do ziemi ojców było silniejsze od pruskiego ucisku i prześladowań.

Fala germanizacyjna, która zalała Kaszuby wraz z całym Pomorzem i Poznańskiem, rozplynęła się w nicość, a gbur kaszubski, jak stał, tak pozostaj

ALEKSANDER KADULSKI

Na Sardynję

(Wrażenia z podróży na „Iskrze”).

Moja pierwsza przygoda pod włoskiem niebem dała mi mimo wszystko wiele zadowolenia, ponieważ przekonała mnie, że moja nauka języka włoskiego „nie poszła w las”. Nietylko ja rozumiałem, ale i mnie rozumiano. Odniosłem duży sukces.

Nazajutrz rano, jako tłumacz, udałem się wraz z odpowiedzialną władzą do dostawcy żywności. Podobną rolę spełniałem od tego czasu dość często. Zajęcie tłumacza na okręcie jest przyjemne o tyle, że uwalnia od mniej przyjemnych prac portowych, z drugiej jednak strony powoduje pewną stratę pieniędzy, związaną z przebywaniem na lądzie oraz intensywnym brudzeniem białych mundurów, co nastrocza dużo trudności.

Po południu należałem już do burty wyjściowej¹⁾. Zaraz po opuszczeniu portu ma się przed sobą stare Cagliari. Uliczki wąskie, ciemne, nędznie brukowane i niezbyt czyste. Po obydwu stronach ulicy widać wysiadujące przed domami „kumoszki”, zajęte czynnościami domowymi i nieodłącznym plotkowaniem. Uzewnętrzenie życia jest

większe niż u nas, co zresztą spowodowane jest wysoką temperat. Po obu stronach ulicy widać pootwierane okna i drzwi, stanowiące niemal połowę ściany zewnętrznej. W ten sposób przechodzień może widzieć całe wnętrze mieszkarnia, które też zawsze jest urządzone nadzwyczaj schludnie.

Podczas niektórych dni ulice przybierają niezwykle wyjątkowy wygląd: nad głowami powiewają jakieś niesamowite sztandary. To wypraną bielizną suszy się, rozwieszona ponad całą



Typowy włoski obrazek uliczny

¹⁾ burta wyjściowa — ta połowa załogi, która w danym dniu nie pełni służby — inaczej — wolna burta.

na swem miejscu, twardy, nieugięty, niezłomny.

Obok głębokiej wiary i przywiązania do kościoła, obok gorącego umiłowania swej ziemi, cieszy się gbur kaszubski sławą iście słowiańskiej gościnności. Jest przytem prawy, bez fałszu, choć na pierwszy rzut oka wyda się szorstkim. Ale pod tą zewnętrzzną powłoką wyczuwa się łatwo czułe i miękkie serce Słowianina.

Z przywiązania do ziemi i z głębokiego, wprost surowego poczucia sprawiedliwości wypływa jednak pewna ujemna cecha gburu kaszubskiego, która, dziś jeszcze widoczna, kiedyś przybierała formy wprost krańcowe. Jest to znana na Kaszubach chęć procesowania czyli, jak tam mówią, prawowania się. Najmniejszy spór o najdrobniejszą rzecz, jak płot, drzewo graniczne, kure, prowadził gbur kaszubskiego przed sąd. A jeżeli już sprawa znalazła się na drodze sądowej, gbur kaszubski stawiał wszystko na jedną kartę, aż postawił na swoim lub też, uparłszy się, stracił wkońcu wszystko i spadał do poziomu chłopu, od którego dzieliła go tylko duma rodowa. Właściwość ta była dla Kaszubów w skutkach swych wysoce nieszczęsna, mimo że źródło swoje miała we wspomnianem już głę-

bokiem poczucia sprawiedliwości. Ujemną właściwość tę wykorzystywano też za czasów zaboru w różny sposób. Była ona niewysychającym źródłem dochodów dla sądów, adwokatów i licznych pokątnych doradców prawnych, podczas gdy wyrzucane na procesy pieniądze można było użyć skuteczniej na walkę z coraz zacieklejszą wówczas akcją germanizacyjną w celu obrony duszy przed wynarodowieniem, a mienia przed wywłaszczeniem.

Szlachectwo swoje gbur ka-

Chcesz mieć głos

zdobądź



szubski zdobywał na polu walki w obronie granic Rzeczypospolitej i wiary chrześcijańskiej. Najbardziej znany jest fakt udziału Kaszubów w wyprawie wiedeńskiej Jana Sobieskiego. Spod murów Wiednia niejedyn z kaszubskich obrońców chrześcijaństwa przed nawałą turecką przywiózł pod strzechę rodzinną na dalekich Kaszubach indygenat szlachecki. Pamięć o tych dawnych a chlubnych wypadkach przetrwała żywo podziśdzień w rodzinach gburów kaszubskich. Przekazywana z ojca na syna, żyje w różnych opowiadaniach, pieśniach i podaniach kaszubskich. Wśród pamiątek rodzinnych znajdziemy w chatach gburów kaszubskich stare, pożółkłe dokumenty z tych dawnych dni, świadczące chlubnie o przodkach dzisiejszych Kaszubów.

W okresie zaborczym ciężkie dni przyszły na Kaszubów. Niemcy różnemi środkami usiłowali podkopać tę twierdzę polskości, jaką Kaszuby stanowiły na północno-zachodnich rubieżach Polski. Niemalą pokusą pod tym względem była wysoka cena, płacona przez Niemców za ziemię. Mimo to jednak gbur kaszubski przetrwał ten najgorszy okres. Doczekał się wolnej Polski i uratował dla niej całe Kaszuby. Z gburem bowiem stoją i upadają Kaszuby.

ulicą. Sardyńczycy posługują się ciekawą siłą ciągową. Do ciągnięcia wózków używają osiołków nadzwyczaj małych, których wysokość waha się w granicach od osiemdziesięciu centymetrów do jednego metra. Ładnie wyglądają te malutkie stworzenia, tem bardziej, że są zwykle ślicznie przystrojone. Obrazek ten jest dość częsty na ulicach stolicy Sardynji. Kilka razy miałem okazję widzieć na Via Roma, to jest na jednej z najbardziej ludnych ulic — wozy, zaprzężone w woły. Widok ten przypomni mi nasze miasteczka prowincjonalne, zwłaszcza, że Sardyńczycy, albo Sardowie, jak się sami zwą, używają strojów bardzo barwnych, i co ciekawe, bardzo ciepłych. Często okrycia nietylko mężczyzn, ale i kobiet są z wyprawnej skóry. Ten szczegół również przypomni mi nasze wioski. Nakrycia głowy Sardów przypominają fezy, tylko że zwieszają się z tyłu, z górnej części duży płat materiału. Mundury wojska są również sukienne i grube. A przecież nawet u nas, na północy, w czasie lata żołnierza noszą lekkie, drelichowe mundury.

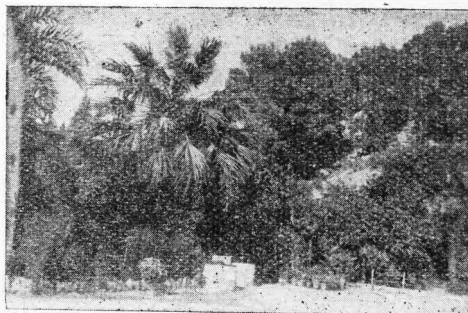
Również i żandarmi włoscy, będący czemś w rodzaju milicji, są ciepło ubrani. O tych ostatnich można powiedzieć jeszcze, że są nadzwyczaj eleganccy w swoich czarnych mundurach z wiśniowemi wypustkami i napoleońskimi pierogami. Poza tem nawet prosty żandarm. nosi zawsze białe

rękawiczki, co nadaje mu charakter dość uroczysty.

Zupełnem przeciwieństwem opisanych powyżej strojów są mundury policjantów. Są oni ubrani w eleganckie białe mundury, dobrze skrojone, bez względu na to, jakiego są stopnia. Nakryciem głowy są przeciwśłoneczne hełmy korkowe. Cóż za przeciwieństwo do poprzednich mundurów! Zima i lato, północ i południe.

We Włoszech szczególnie daje się zauważyć zamiłowanie do pięknych strojów — a już na Sardynji najbardziej!

Miasto zrobiło na mnie bardzo dobre wrażenie; uboższe dzielnice przez swoją oryginalność, pozostałe — przez swe piękno. Miejscami małe parki, lub kilka zwykłych palm dodaje miastu uroku i egzotyizmu.



Jeden z pięknych parków na Sardynji

DR. TADEUSZ WAGA

Wikingowie — ostatni korsarze i poeci Bałtyku

(Dokończenie)

W czasie jednej ze swoich wypraw opanowują olbrzymią tajemniczą krainę wschodniej Europy, na której zorganizowali potężne państwo wschodnich Słowian, któremu przekazali nawet swoje imię Rusia. Wkrótce po tem sadowią się na terenie Francji, której część u ujścia Sekwany, zdobyta przez nich, została nazwana od zdobywców: Normandją. W sto lat później z Normandji wyruszają pierwsze okręty do celtyckiej Anglii, aby ją już na stałe opanować i dać początek przyszłej Królowej Mórz: Wielkiej Brytanji.

Mimo tych wielkich wysiłków, jak na niezbyt liczny naród, zdołali oni w tym samym mniej więcej czasie zorganizować jeszcze jedno państwo. Państwem tem było t. zw. królestwo obojga Sycylii, utworzone z Sycylii i południowej Italji. Poza krajami europejskimi, terenem ich ożywionej działalności była północna Afryka, w której w czasie

wojen krzyżowych zorganizowali szereg państwów chrześcijańskich w Syrii i Palestynie.

Ojczyzną Wikingów była Skandynawja, głównem ich jednakże centrum była wyspa Gotlandja, położona w samym prawie środku Bałtyku, oraz okolice jeziora Melar ze stolicą — miastem, zwanem Birka, a zburzonym w X w. Po zburzeniu Birki do wielkiego rozgłosu doszło miasto Sygtuna, które doczekało się w w. XII tego samego losu, co Birka. Miasto to bowiem w czasie jednej z wypraw słowiańskich korsarzy morskich, wykształconych na wzorach wikingów, a nierzadko przechodzących w tej umiejętności samych nauczycieli, po gruntownem złupieniu zostało zburzone. Poza temi głównymi centrami mniejsze już znaczenie miały miasta: Rerik, położone w Szlezwiku, Lelhra w Zelandji, Sund w Skarji, Nidaros, przezwane później Trondhjem oraz okolice Bergen w Norwegji, Kontowik przy ujściu rzeki Renu, Londyn oraz szereg mniejszych,

położonych u ujścia większych rzek europejskich, nie wyłączając słowiańskich, o których będzie mowa w następnym i ostatnim artykule.

Z tych pokrótce opowiedzianych dziejów jednego tylko narodu nadmorskiego można bez dalszych argumentów przekonać się o olbrzymim znaczeniu morza w kształceniu psychiki każdego narodu. Zaczątek tego widzieć można było również u plemion słowiańskich, osiadłych nad Bałtykiem, które we wczesnym średniowieczu miały wszelkie dane na stanie się potęgą morską.

Plemiona te wyrobiły już w sobie miłość do morza, czego dowodem są ich dalekie wyprawy morskie. Niestety, zanim mogły nabrać krzepkości, zostały częściowo wymordowane, częściowo od niego odepchnięte, i w późniejszych kolejach zapomniały o dawnej rzymskiej dewizie: — nie jest rzeczą konieczną żyć, natomiast konieczną jest rzeczą żeglować.

S. p. dr. Tadeusz Waga

Następnego artykułu z tej tak niezmiernie ciekawej dziedziny historycznej nie będziemy już, niestety, mogli podać, bo nasz szczerzy i stały współpracownik, dr. Tadeusz Waga, zginął dn. 2. b. m. tragiczną śmiercią w nurtach Wisły.

* * *

Śp. dr. Tadeusz Waga, mimo młodego wieku (29 lat), był naukowcem w całym znaczeniu tego słowa. Przebojem zdobył sobie wybitne stanowisko i poczesne miejsce w polskiej archeologii przedhistorycznej. Syn ziemi śląskiej należał do nowego pokolenia pracowników na polu nauki. Był jednym z tych, którzy wybili się na czoło ruchu naukowego w odrodzonej Polsce. Studja uniwersyteckie ukończył w Poznaniu. Tam w dwudziestym piątym roku życia na wydziale filozoficznym zdobywa tytuł doktora filozofji, w dyplomie — archeolog-antropolog. Od warsztatu pracy uniwersyteckiej pod kierownictwem prof. Kostrzewskiego — przechodzi na Pomorze. Przechodzi tu z bogatym i poważnym już dorobkiem naukowym. Szereg prac z dziedziny archeologii postawiły go w szeregu znanych nazwisk polskich i zagranicznych. Publikuje je w języku polskim, francuskim i niemieckim. Na międzynarodowym zjeździe archeologicznym w Rydze w 1930 r. reprezentuje naukę polską ja-

ko jeden z najmłodszych, w charakterze asystenta Uniwersytetu Poznańskiego. Jego referat, który wygłosił w języku francuskim o kulturze nadodrzańskiej ceramiki sznurowej w Wielkopolsce, zwrócił uwagę całego Zjazdu. Przez dwa lata redaguje dwumiesięcznik naukowy „Z otchłani wieków“, wychodzący w Poznaniu.

Osobną, piękną i twórczą kartę swej dalszej działalności zapisuje między nami tu na Pomorzu. Z ramienia Starostwa Krajowego prowadzi cały szereg przedhistorycznych badań. Kieruje pracami wykopaliskowymi, prowadzi studja, bada, pisze i publikuje. Z wydobywanych spod ziemi grobów, cmentarzysk i osad ustala prastary charakter słowiański ziemi pomorskiej, przekuwa w dokumenty naukowe, mówiące o polskości Pomorza. Nauka niemiecka musi się coraz więcej liczyć z jego nazwiskiem. W tym czasie wydaje wiele przyczynków i rozpraw, związanych z Pomorzem. Drukuje je w pismach naukowych. Popularyzuje pradzieje Pomorza na łamach codziennej prasy pomorskiej, a również bardzo czynnie w prasie pozapomorskiej. Od szeregu miesięcy współpracował z Redakcją Młodego Gryfa.

Żonie Zmarłego przesyłamy tą drogą wyrazy serdecznego współczucia.

Święto WF. i PW. w Wąbrzeźnie.

Tegoroczne święto WF. i PW. w Wąbrzeźnie przeszło wszelkie oczekiwania. W uroczystości wzięły udział Pan Wojewoda Kirtiklis, który osobiście odebrał defiladę licznych organizacji, uczestniczących w święcie.

Pierwszy dzień, sobotę, wypełniły w godzinach popołudniowych zawody pływackie na jeziorze zamkowym, rozgrywki półfinałowe w siatkówce, a wreszcie o godz. 8 wieczorem uroczysty capstrzyk z orkiestrą.

Drugiego dnia, tj. w niedzielę, ulice odświętnie przystrojonego flagami miasta już od wczesnego rana zaroili się od młodzieży, przybranej w mundury, która zdążyła na miejsce zbiórki. Był piękny dzień wiosenny, pełen słońca, a jednak niezbyt upalny. Około godz. 10 rozległy rynek wąbrzeski zapelniał się po brzegi zastępami organizacji oraz tłumami publiczności. Ponad głowami tłumu wznosił się ołtarz polowy, przybrany flagami i zielenią.

O godz. 10 odbył się raport zebranych organizacji. Odebrał go p. naczelnik Grzanka w towarzystwie p. starosty Kalksteina, poczem rozpoczęła się msza św., celebrowana przez ks. dr. Łęgowskiego. W czasie nabożeństwa śpiewał chór „Lutni“ i przygrywała orkiestra strzelecka.

Po mszy świętej całe miasto wylęgło na ulicę Marsz. Piłsudskiego, gdzie przygotowywano defiladę. O godz. 12,45 przyjechał z Radzyna p. Wojewoda i zajął miejsce na trybunie w otoczeniu pp. naczelnika Grzanki, starosty grudziądzkiego Niepokuleczyckiego, starosty z Rypina, Staszewskiego, starosty wąbrzeskiego Kalksteina, wicestarosty Ówinarowicza, mjr. Rachwała z 63 pp., kpt. Kwiatkowskiego, obw. kmdta WF. i PW., inspektora szkolnego Łapińskiego, zast. kmdta Okręgu ZS. VIII i innych.

Przy wtórze trzech orkiestr rozpoczęła się defilada. Jak w barwnym kalejdoskopie przewinęły się przed oczyma tłumów liczne zastępy strzeleckie, harcerskie, p. w. szkolnego, kolejowego, pocztowego, Legjonu Młodych, rezerwistów, straży pożarnych, rowerzystów, Sokoła, młodzieży katolickiej i wielu innych organizacji. Sprawnie i karnie maszerowały oddziały, budząc swą postawą ogólny podziw i uznanie. W defiladzie

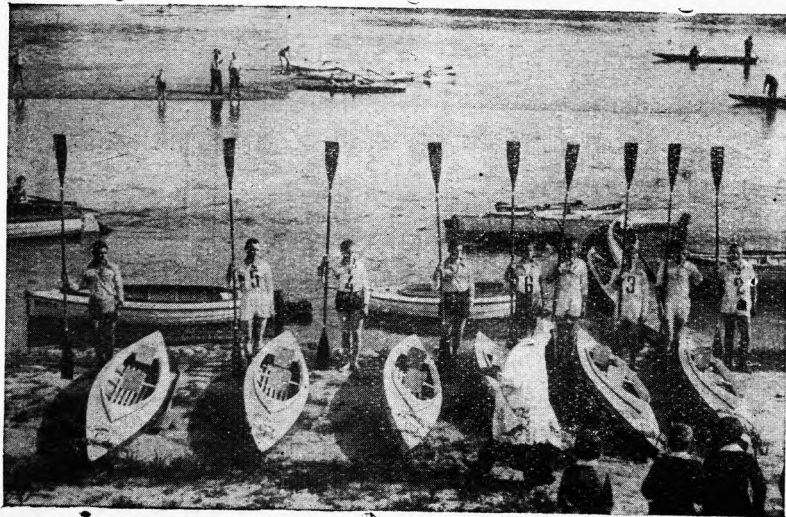
brało udział zgórą 2000 członków różnych organizacji WF. i PW.

Po defiladzie p. Wojewoda udał się na miejscowy stadion sportowy, wybudowany dzięki zabiegliwości p. starosty Kalksteina i posiadający wspaniałą krytą trybunę, jakiej niejedno miasto mogłoby Wąbrzeźnu pozazdrościć. Tu odbyły się konkursy hipiczne krakusów ZS. W zawodach zwyciężył A. Zarębski, który zdobył nagrodę w postaci pięknej upręży, drugie miejsce przyznano A. Langemu, trzecie J. Traczowi, wszyscy trzej z oddz. Zw. Strzel. w Czystochlebie.

Po zawodach p. Wojewoda opuścił Wąbrzeźno, udając się do Radzyna, zaś wszyscy członkowie organizacji, biorących udział w uroczystości i zaproszeni goście udali się do mleczarni pana Twardowskiego, gdzie na świeżym powietrzu spożyto w miłym nastroju obiad żołnierski.

W godzinach popołudniowych na stadionie odbyły się zawody lekkoatletyczne, kierowane przez p. dr. Szlacheckiego i p. dyr. Nałęcza.

Najlepsze wyniki osiągnęli w strzelaniu zespołowym — zespół Mech, Wiśniewski, Krysiak ze Zw. Strzel. Czytuchleb; w strzelaniu jednostkowym — Jasiński Marjan ze Zw. Strz. Lisewo; w strzelaniu zespołowym Rezerwistów — zespół Wilamowski, Jabłoński, Głowiński ze Zw. Pow. i Woj. Małe Radowiska; w strzelaniu jednostkowym rezerwistów — Tomasz Zakrzewski z Pocz. PW. Wąbrzeźno; w biegu na 100 m — Paweł Thomas z hufca Gimn. Wąbrzeźno; w biegu na 800 m — Drażkowski z „Pogoni“ Wąbrzeźno; w skoku w dal — Thomas; w skoku wzwyż — Gaszyński z hufca Gimn. Wąbrzeźno; w rzucie granatem — Janowski z „Sokoła“ Wąbrzeźno; w rzucie dyskiem — Thomas; w pływaniu na 100 m — Mikołajczak z ZHP. Golub; w siatkówce — drużyna gimnazjum Wąbrzeźno. W zawodach kobiecych najlepsze wyniki uzyskały w biegu na 60 m — Donarska z PWK. Wąbrzeźno; w skoku w dal — Tuńska z „Pogoni“ Wąbrzeźno; w skoku wzwyż — Dąbrowska z hufca gimn. Wąbrzeźno; w rzucie dyskiem — Donarska; w pchnięciu kulą — Łabęcka z SMP. Wąbrzeźno; w siatkówce — hufiec gimn. Wąbrzeźno.



Regaty żeglarsko-kajakowe

Na przystani Ośrodka Sportów Wodnych w Toruniu w dniu 3 czerwca b. r. odbyło się poświęcenie 6 nowych kajaków Z. S. oddziału kadrowego. Na zdjęciu akt poświęcenia kajaków przez ks. prałata Krocza

UŚMIECH KOBĘDZY

Mikołaj Kobędza ma lat dziewiętnaście i pracuje od dnia do wieczora w największym bazarze blawatów w Rypnowcu. Pobiera miesięcznie sześćdziesiąt pięć złotych.

Pani szefowa przechadza się po sklepie, patrząc nieprzyjaźnie na wszystkich pracowników. Szczególnie teroryzuje Kobędzą — z tego względu, że jest najmłodszy, nie ma w sobie żyłki kupieckiej, nie umie przekonywać klientów, nie umie



Pani szefowa szczególnie teroryzuje Kobędzą...

zachwalać tandety, myli się przy najprostszyc obliczeniach procentów, wywołując tem pogardliwy uśmiech na ustach kupujących. Niebieskie oczy Kobędzy błędzą obojętnie, a często nawet niezbyt przytomnie po twarzach gości, wywołując tem nader przykre wrażenie.

Szefową opanowuje wściekła złość.

— Co za ciamajda! — myśli, patrząc na Mikołaja. — I my tu jeszcze trzymamy takiego wyrzutka!

Kiedy szefowa jest zła, chce się jej gwałtownie jeść.

— Mikołaj! — woła — biegnij po pół funta parówek. To dla ciebie odpowiednie zajęcie!

Kobędza jest kopciuszkim całej firmy, szefowej, szefa, ich dzieci, starszych ekspedjentów, ekspedjentek i kasjerki. Tytułowano go przez „ty“, a on wszystkim musiał mówić „panie“.

Idąc do rzeźnika po kielbasę, Mikołaj wyjątkowo dotkliwie przejął się swem poniżeniem i nędzą.

Mnie ekspedjenta, traktują zupełnie jak zwykłego chłopaka do posyłek — myślał z goryczą, co chwilę spluwając na jezdnię.

Mimo, że Rypnowiec był dość okazałym miasteczkiem (liczył około 24 tys. mieszkańców), był chyba jednak najnudniejszym w Polsce. W okresie letnim niema w niem ani za grosz radości. Deszcz, zimno, plucha, głód, brud — gnębią i tak bardzo już zgnębionych mieszkańców. W Rypnowcu chciano z inicjatywy miejscowej ochotniczej straży pożarnej — urządzić jedyny wielki bal letni, połączony z wyborem miss piękności oraz szeregiem innych niespodzianek. Ponieważ jednak wstęp na salę balową miał kosztować aż trzy złote i wymagano ponadto stroju wieczorowego, nie znaleziono chętnych do tańca i zabawy. — Kilka minut po północy zwinięto kasę, a orkiestrze kazano się rozejść do domów.

Kobędza stracił jedyną okazję do zabawy, a tak pragnął przynajmniej raz w życiu się ubawić!

Młoda „rzeźniczanka“ była dla niego niezwykle uprzejma, co zmanifestowała tem, że parówki owinęła kolorową gazetą. Patrząc na porętnie kielbaski, Kobędza spostrzegł fotografię pięknej panny. Wracając, czytał objaśnienie pod fotografią. Dowiedział się, że w miejscowości Pasadena, w Kalifornji, odbył się wspaniały pochód karnawałowy, połączony z korsem kwiatowym. W czasie zabawy plażowej odbył się wybór królowej piękności kalifornijskiego karnawału. Zaszczyc ten przypadek w udziale 19-letniej Miss Margie Drott, która równocześnie uzyskała tradycyjny tytuł „królowej siedmiu mórz“, udzielany stale w czasie kalifornijskiego karnawału.

Ba — Rypnowiec, to nie Pasadena!

Kobędza zaczytał się tak bardzo, że zapomniał zupełnie o świecie. Rumiane i niewinne kielbaski spadły na trotuar, mieszając się z brudem i błotem rypnowieckiej ulicy. Sporo czasu minęło, zanim je pozbiierał i skrupulatnie oczyścił. Ale nie owinął ich już w tę samą gazetę. Fotografie Miss Margie Drott schował do bocznej kieszeni, a wróciwszy do „rzeźniczanki“, poprosił ją, ażeby mu po raz drugi owinęła parówki.

Wracając wieczorem do domu, Kobędza był w niebiańskim humorze, bowiem niósł ze sobą piękną Margie. Kiedy znajdowali się w zasięgu latarni, wyjmował ją z kieszeni i długo wpatrywał się w jej twarzyczkę.

— Twój uśmiech, królowo siedmiu mórz, jest zadziwiający! — orzekł, gdy znaleźli się w jego skromnym pokoiku, przy ul. Pochyłej nr. 13, oficyna w podwórzu.

W stosunku do „królowej“ poczuł się on — najmarniejszy z marnych subjektów — odrazu dziwnie ośmielony. Tytułował ją z miejsca przez „ty“, co, oczywiście, w normalnych warunkach byłoby niedopomyślenia.

I patrząc się w jej uśmiech, rozmarzone oczy i piękne ząbki — zaczynał marzyć. Odezwała się w nim najsilniejsza tęsknota, ta jedyna najokrutniejsza i najśladza zarazem tęsknota młodzieńca w wieku lat dziewiętnaście — tęsknota widoku siedmiu mórz i siedmiu światów, tęsknota za miłością i pięknem prawdziwym...

I wyruszył w podróż daleką, jak marzenie, niedościgłą, jak piękno, a przewodniczką mu była królowa marzeń — władczyni siedmiu mórz...

A potem niesmutny był już powrót do rze-



Rumiane i niewinne kielbaski spadły na trotuar...

czywistości, bowiem swe marzenie i tęsknotę stopił w uśmiech jedyny — uśmiech Miss Margie Drott.

Bywa czasem, że drobny, niespostrzeżony nawet przez wielu ludzi szczegół zmienia całkowicie bieg życia. Tak było i w tym wypadku. Życie Kobędzy, widziane przez pryzmat nowego uśmiechu, było całkiem inne, niż to dawniejsze. I coś się nagle zmieniło w jego sytuacji. Nie potrzebował już czyścić butów szefowi, nosić kielbasy szefowej, kasjerce herbaty, a starszym pomocnikom — papierosów. Wciąż był zajęty, wciąż sprzedawał i co najciekawsze — nie potrzebował godzinami



...„wyjechała na dwór ze wszystkimi fatalaszkami“...

przekonywać klientów o wartości towaru. Zresztą klienci jego rekrutowali się przeważnie z płci przeciwnej.

— Pan jest strasznie miły i... piękny — mówiły niektóre panie wprost, zlekka się przytem rumieniąc.

Ruch się zrobił w interesie.

Szefowa długo patrzyła podejrzliwie na „pupila kielbaskowego“, nie wiedząc, co o tem wszystkim sądzić. Dostawała od czasu do czasu wściekłych napadów głodu, ale nie mogła ich w żaden sposób zaspokoić. Kobędzy nie można było wysłać do rzeźnika. Ekspedjentki z przeciwnej strony patrzyły się w niego, jak urzeczona, a kasjerka zrobiła się dziwnie słodka. Tylko starsi koledzy rzucali nań zukosa, nienawistne spojrzenia, nie rozumiejąc jeszcze, w czem tkwi tajemnica powodzenia.

Szef podwyższył Kobędzy pensję. Wyplacano mu już teraz okrągłą setkę, bez wszelkich potrąceń. Zaczęło się mu już coraz lepiej powodzić. Kilka razy w tygodniu kupował sobie — na wzór szefowej — parówki i urządzał sutą „mięsną kolację“. Rozmawiał przytem wesoło z Margie i wygwizdywał wyjątki z oper.

Właścicielka mieszkania, stwierdzając naocznie wzrost zamożności swego sublokatora, dawała mu dowody swej staranności. Regularnie dwa razy w tygodniu wymiatała „kawalerski przytułek“ (nie wiedziała kobiecina, że Kobędza zawarł z Margie uroczysty ślub), a raz nawet, w przeddzień wielkiego święta — tak skrupulatnie, że z dumą później mogła powiedzieć, że „wyjechała na dwór ze wszystkimi fatalaszkami i papierkami“.

I tak się stało, że Kobędza zastał swój pokój pusty. Nie — wszystko było na swem miejscu! Brakło tylko Margie Drott. Wraz z jej zniknięciem cudowny pałac marzeń, słońca i radości zmienił się w najzwyklejszą ordynarną dziurę, za którą trzeba płacić nieprawdopodobnie wysoką sumę — 20 zł. miesięcznie!

Margie nigdzie nie było. Kobędza szukał jej wszędzie. W nielicznych szufladkach, w szpargach starych gazet i książek, na podłodze, pod stołem, pod łóżkiem — nigdzie jej nie było.

Odeszła Margie. Odeszła na zawsze...

Potem długo daremnie szukał w sobie jej uśmiechu. Szukał daremnie. Nie znalazł go. Stał się znowu tym dawnym Kobędzą — i dlatego dostał wypowiedzenie.

Przez cały okres wypowiedzenia ponuro spoglądał na szefową i całą firmę. I nosząc, jak dawniej, śniadanie „przełożonym“, sarkał i wygłaszał wywrotowe teorie.

— Panie Kobędza! Przestał pan już u nas pracować. Dowidzenia!

Kobędza wolno idzie w kierunku drzwi. Do oczu cisną mu się gwałtownie łzy, słońce i pałace.

— Tak, skończyłem — myśli. — Teraz zdecyduję chyba z nędzy.

Czuje na sobie ciekawskie i triumfujące oczy koleżanek i kolegów po fachu. Coś go tak bardzo boli.

Stoi chwilę przy drzwiach. Gra w nim krew i ambicja.

„Nie myślcie, że się tak bardzo tem przejmuję, pokażę wam, że akurat nie!“

Zdobywa się na wielki czyn. Odwraca się i poprzez zamglone oczy uśmiecha się... ostatni raz...

Uśmiech jego rozświetlił firmę, dotarł do najdalszych zasnutych pajęczą siecią kątów. Zapachniało odeń wiosną — tą prawdziwą, młodzieńczą.

— Panie Kobędza! Panie Kobędza! — woła przesywającym głosem szefowa. Przybiegła doń co tchu, chwytając za rękaw i odstawia napowrót za ladę. A po chwili dodaje z widoczną ulgą i jakby na usprawiedliwienie swego postępu:

— Jeszcze jednak pan umie się uśmiechać!..

2.

Ojciec Miss Margie Drott, jeden z najbliższych współpracowników Roosevelta, wziął kilkudniowy urlop i pojechał do Pasadeny, kiedy dowiedział się o niezwykłym triumfie córki.

Słynny ekonomista miał twarz stroskaną, a coraz więcej włosów srebrzyło mu się na skroni.

— Co, tatusiu, ciężko? — szepnęła Margie, wdzięcznie tuląc się do jego piersi: — A wiesz, tatusiu, ja jestem teraz taka szczęśliwa! Nie umiem tego wysłowić. Czuję w sobie nadmiar radości i szczęścia. Chciałabym je tak rozsiewać po całym świecie, jak złota królowa, o której dawniej tak chętnie opowiadałeś. Byłam jeszcze wtedy bardzo małą dziewczynką, prawda?

Współpracownik Roosevelta, uważnie patrząc na córeczkę, rzekł:

— Rozsiewasz szczęście swoim uśmiechem!

3.

O, jak bardzo brak nam teraz uśmiechów Kobędzy i Margie — uśmiechów prawdziwej młodości...

W. Zawida



— Co, tatusiu, ciężko?

KĄCIK LOTNICZY

Niebezpieczeństwo lotnicze

O niebezpieczeństwie lotniczym słyszy się dość często z łamów prasy, odczytów i prelekcji, literatury, filmów i t. d. Wiadomości, jakie do nas docierają w tym przedmiocie, są zazwyczaj dość mętne i mało interesujące, dlatego nie poświęcamy im większej uwagi.

Złożona składka, czy datek na rzecz Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej uspakaja zupełnie nasze sumienie; uważamy tem samem sprawę niebezpieczeństwa lotniczego za załatwioną.

My, lotnicy, stykając się bezpośrednio z czynnikami, stanowiącymi istotę niebezpieczeństwa lotniczego, zdajemy sobie jasno sprawę z jego ważności i znaczenia, dlatego też inaczej zapatrujemy się na te sprawy.

Z poglądami naszymi na niebezpieczeństwo lotnicze pragniemy zaznajomić całe społeczeństwo, uważając to za swój narodowy i humanitarny obowiązek.

Dopóki samolot pozostawał w krainie marzeń i snów, będąc nierozwiązalnym zagadnieniem szeregu stuleci, za czasów legendarnych, aż do końca XIX stulecia, — niebezpieczeństwo, zagrażające ludności z powietrza, nie istniało.

W dawnych wojnach wojska lądowe broniły granic swego państwa, z większym lub mniejszym powodzeniem. Okropności wojenne ograniczały się ściśle do pewnych terenów, na których ścierały się ze sobą dwa wrogie sobie wojska. Wszystko, co znajdowało się poza plecami wojska, wewnątrz kraju, żyło spokojnie i bezpiecznie, nie biorąc bezpośredniego udziału w wojnie i nie odczuwając jej skutków.

Dziś, dzięki udoskonaleniom technicznym lotnictwa i wprowadzeniu tego cudownego środka na usługi wojny, sytuacja zmieniła się radykalnie. Zginęło pojęcie granicy, czy frontu, jako linii i związanego z tem bezpieczeństwa kraju, a powstało pojęcie frontu, który obejmuje cały kraj.

Dla nowoczesnego samolotu, poruszającego się z olbrzymią szybkością w przestrzeni trójwymiarowej, nie istnieją granice i fronty, a istnieje tylko zasięg.

Zasięg samolotu jest to ilość kilometrów, jaką samolot może przebyć ze swego lotniska w określonym kierunku i spowrotem, po wykonaniu zadania, na swe lotnisko. Praktycznie uzależnione to jest od ilości materiałów pędnych, jakie samolot może zabrać ze sobą. Samolot, który wystartował w Berlinie, przeleciał nad Warszawą i nie lądując wrócił do Berlina, wykonał przelot na przestrzeni 1000 km, czyli posiada zasięg 500 km.

Drugim, bardzo ważnym czynnikiem pod względem niebezpieczeństwa lotniczego, a dodatkową wartością bojowych samolotu, jest jego nośność. Nośność samolotu w znaczeniu wojskowym

określa się ilością ciężaru użytecznego, jaki samolot może zabrać ze sobą, poza ciężarem paliwa i załogi. W tym wypadku nośnością użyteczną samolotów bojowych będzie ilość bomb rozmaitego rodzaju i kalibru, jakie on może zabrać ze sobą.

Nowoczesny samolot bombardujący, będący obecnie w użytku szeregu państw, posiada zasięg, wyrażający się cyfrą 1000 km i nośność, równą 2 tonnom. Oczywiście są i samoloty o daleko większym zasięgu, względnie nośności, ponieważ jednak kwestje te leżą obecnie w dziedzinie rekordów, a nie użyteczności wojennej, dlatego je pominię.

Cechy techniczne nowoczesnego samolotu bombardującego, w zastosowaniu do naszych warunków, niosą w sobie niebezpieczeństwo, które

Zdobywcy Atlantyku



Lotnicy francuscy por. Rossi (z lewej) i por. Cados, którzy dokonali w tych dniach brawurowego lotu z Paryża do Nowego Jorku.

będzie zagrażać, bez względu na linię frontu przyszłej wojny, całej Polsce. Samolot, który jest zdolny do przelotu 1000 km, wyrzucenia ładunku 2-ch tonn bomb nad dowolnie obraną miejscowością i powrotu na swe lotnisko, leżące poza linią frontu, jest wyrazem tego właśnie niebezpieczeństwa lotniczego, o którym chcę szerzej pomówić. W Polsce niema miejscowości, której oddalenie od granicy wschodniej, czy zachodniej państwa, dawałoby bezpieczeństwo przed napadami lotniczymi z powietrza.

(Ciąg dalszy nastąpi).

U NAS I ZAGRANICĄ

WIADOMOŚCI Z UBIEGŁEGO TYGODNIA

Przejazd prof. Schmidta przez Warszawę.



W ub. tygodniu przejeżdżał przez Warszawę do Moskwy prof. Schmidt, dowódca ekspedycji na „Czeluskinie” wraz z kierownikiem ekspedycji ratunkowej Uszakowem. Na fotografii prof. Schmidt i Uszakow udzielają autografów na Dworcu Wschodn. na chwilę przed ruszeniem pociągu.

Gryf donosi nam, że za kilka tygodni wybiera się na wyspę Waihu, zwaną także Rapanui, albo Oster, francuska ekspedycja naukowa pod przewodnictwem prof. Karola Watelina z muzeum paryskiego, aby zbadać przedhistoryczne pomniki kultury tej tajemniczej ziemi. Uczni sądzą bowiem, że ta wysępka samotna jest szczątkiem zatopionego kontynentu, którego mieszkańcy musieli posiadać wysoką cywilizację. Sama nazwa, którą nadają wyspie krajowcy, „Rapa-nui” czyli „Kres łądu”, świadczy o tem, że kraj ten musiał mieć niegdyś ciąg dalszy, spoczywający obecnie w głębinach oceanu.

Pierwszy odkrył wyspę w r. 1722 żeglarz Roggoveen w niedzielę wielkanocną — stąd nazwa Oster — a następnie kapitan Cook w r. 1775. Obydwaj żeglarze byli zdumieni widokiem skamieniałych ruin wysokości 5—25 metrów, które stanowczo nie mogły być dziełem natury. Ich pochodzenia krajowcy nie umieli wytłumaczyć.

Przedsięwzięte badania wykazały znacznie więcej pozostałości nieznaney, starożytnej kultury. Tak np. odkopano około sto masywnych budowli kamiennych, wymalowanych wewnątrz fantastycznie i wykładanych tablicami z zagadkowemi obrazami. Do najciekawszych rysunków należy ptak, który ma tylko ptasią głowę, a postać ludzką. Obok owego tajemniczego ptaka leży jedno jajo.

Odkrywamy stare światy, gdzie kultura kwitła już przed tysiącami laty.

Nasuwa nam się pytanie, czy i nasze wszelkie udogodnienia i wynalazki techniczne znane były już tym ludziom na starych światach, które leżą zatopione w bezmiarach wód oceanów? Czy np. znali już pociąg-torpedę, podobny do tego, który obecnie kursuje pomiędzy Nowym Jorkiem a Chicago oraz pomiędzy Denver a Chicago i bije rekordy

światowe. Ten stalowy potwór o nazwie „Zefir” przebył dystans 1.800 km w przeciągu 13 godzin, 5 minut, 44 sekund. Jest to o 12 godzin i 40 minut mniej, od czasu dla przeciętnych pociągów pospiesznych.

Przeciętna szybkość „Zefiru” wynosiła 132 km. Na pewnym próbnym odcinku osiągnął on przeciętną szybkość 146 km, bijąc w ten sposób rekord „Latającego Szkota”, który wynosi tylko 99 km. Na czterech punktach „Zefir” osiągnął 172 km (!) na godzinę, mimoto jednak nie pobił rekordu szybkości na szynach kolejowych, który wynosi 174 km i został zdobyty przez jedną z ultra-szybkich lokomotyw U. S. A.

Czyż dawniej działy się też takie dziwaczne i straszne historie, jak obecnie? Czyż nowością byłyby dla nich wynurzenia znanego sędziego Vaughn, który stwierdził publicznie, że w Stanach Zjednoczonych Amer. Półn. jest około czterysta tysięcy zawodowych przestępców! Szkody, wyrządzone przez nich corocznie, dochodzą 13 miliardów dolarów!

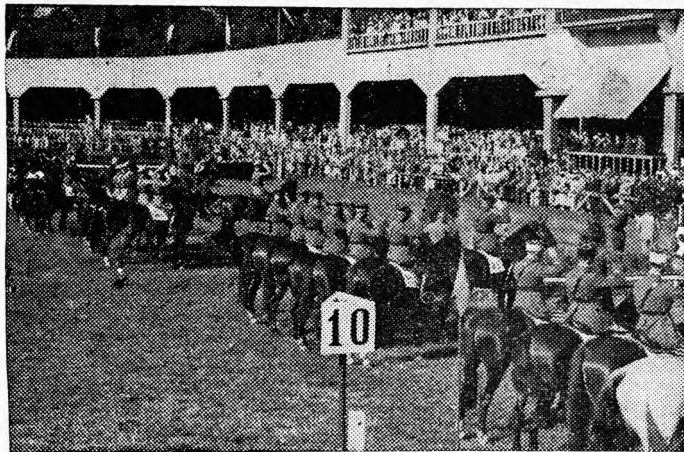
Nie, napewno nie! To, co dzisiaj się dzieje, przechodzi wszelkie nawet nasze wyobrażenia. Oto przykład:

Dwoje młodych londyńczyków kochało się na zabój. On był bogaty, ona biedna. Małżeństwo wedle przyjętych szablonów niemożliwe. Postanowili umrzeć przynajmniej w sposób nieszablonowy.

Udali się wczesnym rankiem w okolice Londynu — z kaloszami na bucikach. Stanęli na gościńcu nad którym były zawieszony druty, przewodzące prąd o wysokim napięciu. Młodzieniec zarzucił na przewód elektryczny kawał drutu, który trzymał w ręku. Równocześnie panienska drugim kawałkiem drutu uziemiła się. Teraz zbliżyli do siebie twarze, złączyli wargi — pocałunek i równocześnie spięcie elektryczne.

Młodzieniec padł na ziemię spalony, dziewczynie prawie nic się nie stało. Czyż to ma być dowodem, że całusy są dla mężczyzn niebezpieczniejsze?

Czyż świat nie jest ciekawy?!



Dnia 1 bm. nastąpiło uroczyste otwarcie międzynarodowych zaw. hippicznych na torze w Łazienkach. Fotografia przedstawia ogólny widok ekip podczas zawodów z dnia 2 b. m.

W powietrzu, na ziemi i na wodzie

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA SPORTOWEGO

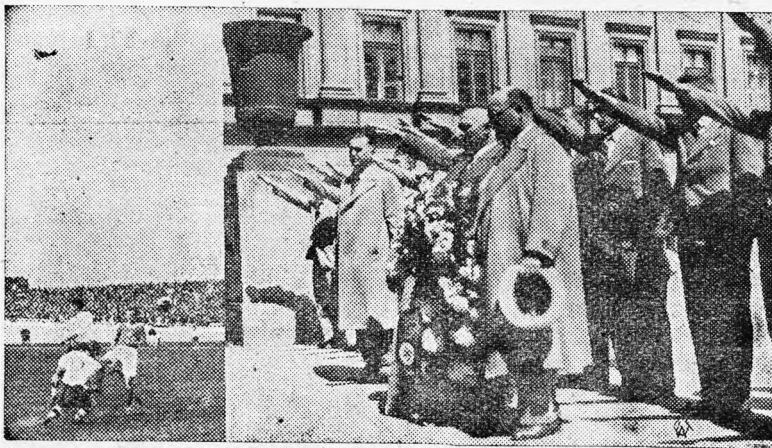
PIŁKA NOŻNA

Ubiegłej niedzieli na stadionie miejskim w Bydgoszczy rozegrane zostały zawody międzynarodowe pomiędzy reprezentacjami Prus Wschodnich i Pomorza. Gra naogół wyrównana, częściowo pod znakiem przewagi zespołu polskiego, zakończyła się, niestety, wynikiem 1:0 dla zespołu z Prus Wschodnich. Mecz poprzedziło oficjalne wręczenie kwiatów oraz wymiana proporzeczków związkowych. Obie drużyny wytrwale i konsekwentnie dążyły do wygranej, wkładając w zawody wszystkie wysiłki. Inicjatywę gry od początku wziął w ręce zespół polski, usiłując uzyskać wygraną. Niestety, wszystkie strzały, częstokroć nieuchronne, niweluje fenomenalny bramkarz Prus Wschodnich Steffanowski. W 23-ej minucie lewy łącznik Prus Wschodnich Sodacik w ogólnym zamieszaniu strzela nieuchronnie gola, ustalając nim wynik dnia. Drużyna polska nie wyzyskuje dwóch rzutów karnych, gdyż bramkarz Steffanowski chwyta je bardzo pewnie. W 15 min. po przerwie bramkarz Pomorza Sobierajski nadwyrężył sobie bardzo poważnie rękę przy robinzonadzie, wobec czego zastępuje go rezerwowo. Sędziował b. dobrze p. prof. Obst z Grudziądza. Publiczności ponad 8 tysięcy.

W ub. niedzielę na boisku miejskim w Toruniu odbyły się zawody towarzyskie w piłkę nożną pomiędzy „Legią“ Poznań, kandydatem na mistrza poznań. kl. A, a miejscowym TKS 29. Miejscowi ponieśli druzgocącą klęskę, przegrywając 8:1 (4:1). Dawno już w Toruniu nie oglądaliśmy drużyny tak technicznie i taktycznie wyrobionej, w którejby gracze tak się rozumieli i wzajemnie sobie piłki podawali i zawsze graczom wolnym. Drużyna TKS grała zupełnie chaotycznie, nie pokazała tej gry, jaką już widzieliśmy u tej drużyny. Nic też dziwnego, że gra prawie przez cały czas odbywała się na połowie boiska miejscowych. Jedyne bramki dla TKS strzelał Affelt z podania Nowaka.

W święto Bożego Ciała bawiła w Toruniu drużyna piłki nożnej K. P. W. Gdynia, która rozegrała mecz towarzyski z toruńską drużyną drukarską „Grafika“ zakończony zwycięstwem „Grafiki“ 2:1.

Mecz piłki nożnej Liga—Lipsk



Na stadionie Wojska Polskiego wobec 8000 widzów rozegrany został międzynarodowy mecz piłkarski pomiędzy reprezentacją Ligi P. Z. P. N., a reprezentacją Lipska, zakończony zdecydowanym zwycięstwem drużyny polskiej w stos. 5:0 (4:0). Na zdjęciu z lewej — fragment meczu, z prawej — ekipa niemiecka przed grobem Nieznanego Żołnierza.

SPORT WODNY

W Ośrodku Sportów Wodnych w Toruniu odbyła się we czwartek 31 maja uroczystość poświęcenia 6 nowych kajaków. Łącznie z tym odbyły się międzyklubowe regaty kajakowe i wiosłarskie. Regaty rozpoczęto o godz. 16. Start znajdował się w Ośr. Sp. Wodn., meta za nowym mostem. Dystans 2000 m.

Wyścig pierwszy: Nagroda p. Starosty Krajowego. Dwójki podwójne półwyścigowe 1) Osada Ruder Vereinu Toruń. 2) osada K. W. Toruń.

Wyścig drugi: — nagroda przechodnia Miejskiego Komitetu W. F. i P. W. dla czwórek półwyścigowych. 1) K. W. Toruń. 2) R. V. Toruń. 3) K. W. T. II.

Wyścig trzeci: Nagr. przechodnia dyr. Twardzickiego. — Kajaki jedyne. 1) Z. H. P. III dr. 2) Z. H. P. III dr.

Wyścig IV: Nagroda przechodnia Dowódcy O. K. VIII. Dwójki miesz. 1) K. K. T. 2) K. K. T.

Wyścig piąty: Nagroda dyr. Wohlfeila — Czwórki wyścigowe. Od startu wysuwa się osada K. K. T., przed mostem najeżdża na osadę R. V. i zostaje zdyskwalifikowana. Wygrywa osadę R. V. w alkowerem.

Wyścig VI: Nagr. przechodnia Dow. O. K. VIII — kajaki dwójki: 1) osada Z. H. P. III dr., 2) K. K. T.. Po przybyciu wszystkich zawodników do lokalu KKT nastąpiło rozdanie nagród.

HIPPIKA

W piątek odbyło się otwarcie międzynarodowych konkursów hippicznych w Łazienkach warsz. W dniu otwarcia rozegrano konkurs otwarcia, który odbył się w trzech serjach, każda — w konkurencji międzynarodowej.

W serji I dla koni, które nie wygrały na konkurs. międzynar. I m. zajął por. Gutowski na Warszawiance w czasie 1:38,2 sek.

W serji II dla koni, które wygrały na konkursach międzynarodowych I m. zdobył kpt. Ruciński z Torunia na Roksanie w czasie 1:38,2 sek.

W serji III dla pań i jeźdźców cywilnych zwyciężył słynny jeździec niemiecki p. Holst na Sachsenwald w czasie 1:26,6 sek.

Wszyscy w szeregach organizacji P. W.

Z ŻYCIA ORGANIZACYJNEGO

KOLEJOWE PRZYSP. WOJSK.

Echa Uroczystości i obchodów ku czci Imienin Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego.

W **Pruszczu-Bagienicy** odbyła się akademja, podczas której przemawiali: prezes Ogniska ob. Stachowiak, kierownik szkoły p. Iwicki, ob. Cwikowski i Onyszkiewicz. Mówcy zapoznali obecnych w pięknych referatach z życiem, czynami i zasługami Dostojnego Solenizanta, któremu Ojczyzna zawdzięcza swą wolność, a społeczeństwo obywatelskie wychowanie i godność narodową. Przemówienia przeplatały deklamacje i śpiewy dziatwy szkolnej.

W dniu 19 marca odbyło się nadzwyczajne Zebranie członków w **Bukowcu**, na którym prezes Ogniska ob. Ryliński wygłosił obszerny referat o życiu i zasługach Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Wieczorem o godzinie 20-ej odbyła się w **Grudziądzu** uroczysta akademja w pięknie udekorowanej i po brzegi słuchaczami wypełnionej sali Ogniska. Program akademji obejmował: odczyt ob. Borkowskiego, który w zwiezłej formie przedstawił życie i czyny Marszałka Józefa Piłsudskiego, deklamacje, występ chóru K. P. W. „Sygnał“ i koncert orkiestry smyczkowej K. P. W.

Z okazji Imienin Pierwszego Marszałka uchwalili członkowie Ogniska **Wierzchucin** na Walnem Zebraniu w dniu 16 marca b. r. poza udziałem w uroczystościach uczcić Dostojnego Solenizanta przez dobrowolne opodatkowanie się w wysokości 1 proc. miesięcznych poborów od członków, niepodlegających świętówkom i 1/2 proc. od członków, objętych świętówkami, na rzecz rozbudowy Floty Narodowej.

W **Działdowie** Ognisko zorganizowało zawody strzeleckie, zaś o godz. 16-tej akademję w Hotelu Polskim.

W dniu 18-go marca odbyła się w budynku stacyjnym w **Twardej Górze** akademja, którą zagał przemówieniem okolicznościowym prezes Ogniska ob. Moździerz, poczem referent kult. ośw. ob. Zitterman wygłosił referat o życiu i czynach Marszałka Piłsudskiego.

W związku z uroczystością Imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego odbyło się dnia 14 marca b. r. plenarne zebranie członków Ogniska **Toruń I**, na którym ob. inż. Matraszek wygłosił referat p. t. „Józef Piłsudski, Pierwszy Marszałek Polski“.

W dniu 8 marca b. r. na nadzwyczajnym zebraniu członków Ogniska **Laskowice** po referacie prezesa — jednogłośnie powzięto uchwałę jednorazowego opodatkowania się członków na kwotę równą 1 proc. poborów miesięcznych na rzecz Funduszu Obrony Morskiej. Uchwala ta ma obowiązywać rokrocznie w dniu 19 marca, zaś tegoroczna składka wynosić będzie około 350 zł.

W dniu 19 marca b. r. zorganizowało Ognisko w **Turznie** wspólnie z Kolem pocztowców, Strażą pożarną oraz kierownictwem szkoły akademję w gmachu szkolnym w Turznie dla członków miejscowych organizacji, rodzin członków i miejscowej ludności. Referat o Marszałku Józefie Piłsudskim wygłosił kier. szkoły, zaś dziatwa szkolna odtworzyła sztukę sceniczną „Leśne echo“. Poza tem członkowie-amatorzy odegrali obraz sceniczny „Legiony w niebie“. Na zakończenie odśpiewano wspólnie „Pierwszą Brygadę“.

ZWIĄZEK STRZELECKI

Obrazki z 700-lecia Radzyna.

W ubiegłą niedzielę pomorskie miasteczko Radzyn obchodziło uroczystie siedemsetletnią rocznicę swego założenia. Uroczystość ta wypadła nadzwyczaj okazale i to dzięki wspaniałej postawie licznie nadesłanych oddziałów Strzelca i Związku Rezerwistów.

Ze względu na brak miejsca, nie będziemy opisywali szczegółów tej uroczystości, a jedynie podkreślimy niektóre momenty historyczne w zestawieniu ich do doby obecnej i to słowami znanego działacza społecznego ziemi pomorskiej p. Lecha Schedlin-Czarlińskiego.

Powstanie grodu Radzyn przypada na epokę niezmiernie dla państwa naszego trudną — epokę Polski dzielnicowej, kiedy zwaśnione sporami lokalnymi i prywatnymi społeczeństwo polskie, pozbawione silnej dłoni sternika nawy państwowej, przedstawiało dla wroga zewnętrznego tem łatwiejszy łup, im głębiej sięgały waśnie, będące od zarania dziejów zaporą dla rozrostu naszej państwowości.

Jednakże pewien zdrowy i ofiarny odłam rycerstwa polskiego nie ustawał w walce o zjednoczenie kraju, o wyzwoleńie się spod przemożnego wpływu obcych narodów i dzięki niestrudżonym wysiłkom ludzi, którzy w ofierze złożyli państwu swój życia los, następuje zjednoczenie kraju, Polska staje się silnem i potężnem państwem, które potrafiło zgnieść wroga zewnętrznego, a przedewszystkiem wewnętrznego i wywalczyć sobie prawo do życia, prawo do bytu i rozwoju swej mocarstwowości.

Przed nami stoi nowoczesna, epoka jagiellońska, epoka utrwalenia zdobytego stanowiska mocarstwowego, drogą wysiłku zbiorowego, kierowanego silną i rozważną ręką, znajdującą się ponad partją, ponad wszelką prywata, a kierującą się jedynie dobrem wspólnem, dobrem państwa.

* * *

Człek zawsze jest łasy na wszelakie zaszczyty, lecz droga do zaszczytów wiodąca nie jest, niestety, usłana różami.

Znam takiego warjata, który dla dostąpienia zaszczytu trzymania w swoich niegodnych łapach cylindra wielkiego dygnitarza przez przeciąg 5-ciu minut, wybrał się aż do Radzyna.

Ładna wycieczka. Najpierw kurjer tranzytowy via Wąbrzeźno (tam go wpuścili, bo warjat ten jest współpracownikiem gazet, wychodzących w nocy, czyli jest dziennikarzem i ma międzynarodowy paszport) Wąbrzeźno, mała kolejka elektryczna z zapędem konnym i autobus. Tak autobus — mówię wyraźnie autobus, a kto jeszcze nie słyszy tragedji, wydzierającej się z tego słowa, niech czyta dalej.

„Proszę siednąć, tedy jadziem na Radzyna — odjazd“. Odjazd trwa już godzinę, bo autobus z racji siedemsetlecia miasta Radzyna troszeczkę zwarjował i nie chciał z miejsca ruszyć, a tylko pojękiwał starterem i prychał łobuzersko niewypalami benzynowemi.

Wreszcie zegrzmiało, runęło, zatrzeszczała karoserja, a wehikuł o pojemności 10 tonn żywego mięsa, nie licząc dwutonnowej baby, stojącej na odciskach naszego warjata i dziewicy o rozmiarach arki Noego, siedzącej na jego kolanach, ruszył z miejsca.

Po dziesięciu minutach znowu zagrzmiało pod siedzeniem. To kicha nawaliła i trzeba było nakładać zapasową oponę.

Nareszcie Radzyn. Nie piszę wszystkich przygód pasażera autobusowego ze względu na brak miejsca i powagę niniejszego czasopisma, ale wyrażam gorące życzenie, by moi wrogowie choć raz w życiu „przejechali się“ autobusem do Radzyna.

Po dostąpieniu wielkiego zaszczytu trzymania cylindra nasz bohater odjechał do Grudziądza, już nie autobusem, a motorową klatką do przewożenia świń, ale to do rzeczy nie należy.

Grunt to zaszczyty.

Stawier.

Czy zdobyłeś już



Bieg naprzelaj o puchar Dnia Pomorskiego



W chwilę po starcie

KOLEJOWE PRZYSP. WOJSK.

Kurs prelegentów przy Zarządzie Okręgowym KPW. w Toruniu

W częściowym wykonaniu programu prac kulturalno-oświatowych K. P. W., jak również celem przygotowania liczniejszego zespołu pracowników do szerzenia i pogłębienia tych ideowych podstaw i niezbędnej wiedzy, na jakich opiera swe istnienie i działalność KPW., Zarząd Pomorskiego Okręgu KPW. urządził w czasie od 7 do 13 maja b. r. kurs dla prelegentów KPW.

Kurs powyższy pod względem przebiegu zajęć dzielił się na trzy okresy: pierwszy teoretyczny, podczas którego zapoznano słuchaczy z zasadami propagandy żywego słowa i sposobami technicznego przygotowania oraz wygłaszania prelekcji, drugi — który polegał na należytem przygotowaniu kandydatów do opanowania aktualnych dziedzin politycznych, ekonomicznych i społecznych państwa i narodu, oraz trzeci — praktyczny, przeznaczony na samodzielne opracowanie przez nich treści słyszanych wykładów oraz zgóry podanych tematów i wygłaszaniu ich przed audytorjum.

Program wykładów został ściśle dostosowany do poszczególnych okresów; i tak: podczas gdy w okresie pierwszym wykładowcy bacznie zwracali uwagę na to, by kandydaci przyswoili sobie niezbędne warunki i zalety mówców z punktu widzenia zalet zewnętrznych i wewnętrznych, na które składają się czynniki tak intelektualne jak i psychologiczne, oraz by nauczyli się poznawać i oceniać psychologię audytorjum i reagować na poszczególne formy jego zachowania się, to drugi okres poświęcili wykładowcy należytemu przygotowaniu kandydatów pod względem politycznym i społeczno-obywatelskim.

Na prelekcje złożyły się tematy tej treści jak: teoria o powstaniu państwa, historia Polski porzecznej, przyczyny upadku Polski i płynące stąd doświadczenia, historia walk o niepodległość, ideologia Marszałka Piłsudskiego i Jego dziejowe zasługi, organizacja Państwa Polskiego, stosunek obywatela do państwa, istota i organizacja obrony kraju, międzynarodowe stanowisko Polski, istota polityki morskiej i jej rola w życiu Polski; ponadto zaś: geografia Polski, organizacja i znaczenie kolejnictwa polskiego w życiu państwa i narodu oraz jego potrzeby na przyszłość; wreszcie: literatura polska XX wieku z uwzględnieniem nurtujących dążeń do niepodległości, sylwetki bohaterów narodowych i wielkich mężów Polski.

Okresowi trzeciemu przypadła rola sprawdzianu, czy i w jakim stopniu kandydaci wyciąg-

nęli ze słyszanych wykładów korzyści, oraz w jakiej mierze nadają się do szczytnej roli funkcji prelegentów. Ocena powyższa nastąpiła na podstawie opracowanych przez nich referatów na zadane im tematy oraz na wygłoszeniu tych referatów przed komisją egzaminacyjną, co nastąpiło w dniach od 11 do 13 maja.

Śmiało można stwierdzić, że wynik powyższego egzaminu, jako rezultat kursu prelegentów, przeszedł oczekiwania kierownictwa kursu, przed komisją przeddefiniował szereg ludzi naprawdę utalentowanych o nieprzeciętnym intelekcie i wyrobieniu społecznym, a wygłoszone przez nich referaty stanowiły pierwszorzędną materię tak pod względem bogactwa myśli, jak i ujęcia tychże.

Przewodnictwo kursu spoczywało w rękach ob. inż. Geller-Girtlera, zaś wykładami kierował p. komandor Klossowski. Zadania wykładowców spełniali: p. komandor Klossowski, p. major Strusiewicz, p. mgr. Schab, ob. inż. Wasiański, ob. mgr. Kowalski oraz profesorowie miejscowego gimnazjum im. Kopernika pp. Kublin, Kłodziński i Adamcio; administrował ob. Janelli.

W niedzielę dnia 13 maja b. r. rano nastąpiło uroczyste wręczenie absolwentom kursu dyplomów, poprzedzone przemówieniem p. komandora Klossowskiego.

Wręczenia dyplomów dokonał p. Dyrektor K. P. Inż. Dobrzycki. W imieniu prelegentów zabrał głos ob. Strzelecki. Wieczorem odbyła się herbatka towarzyska.

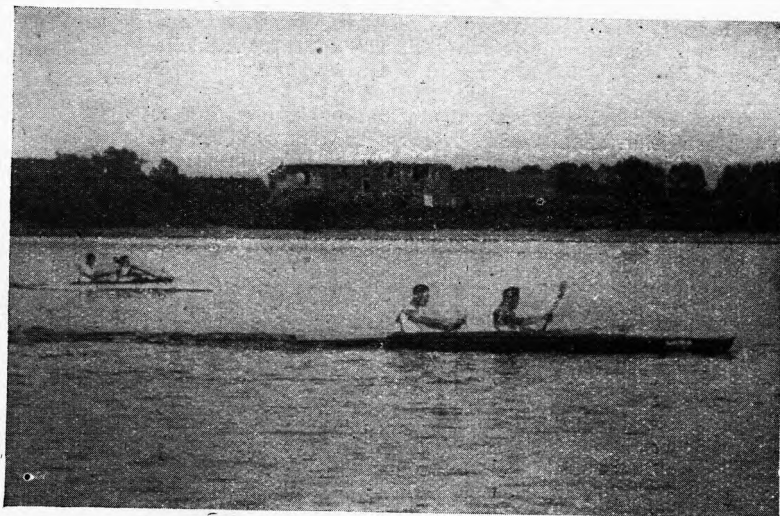
Toruń II. W dniu 7 kwietnia b. r. na zaproszenie Dowództwa 63 p. p. w Toruniu Ognisko Dyrekcyjne Toruń II. wydelegowało na uroczystość święta pułkowego delegację w składzie ob. ob. Kminikowskiego, Kaizera i Labenza. Delegacja wzięła udział we wszystkich uroczystościach pułku.

Złóż datek na samolot challengowy

Ofiary na samolot challeng'owy przyjmują wszystkie Komitety L.O.P.P.

I Redakcje pism pomorskich.

Regaty żeglarsko-kajakowe w Toruniu



Zwycięska osada III Dr. Harc. przed metą. W głębi ruiny zamku krzyż, Dybowo

KĄCIK ROLNICZY**Wokół sprawy lniarskiej**

Nietylko len jest w modzie, w modzie jest również „sprawa lniarska”. Propaganda lnu przestała już być zagadnieniem, interesującym sfery gospodarze producentów, kupiectwo — całe społeczeństwo, a głównie kobiety wykazują coraz większe zrozumienie ważności „problemu lniarskiego”.

Należy zdać sobie z tego sprawę, że akcji rozszerzania zbytu lnu krajowego przysłużyły się b. wydatnie nietylko instytucje społeczne, nietylko rząd, ale i organizacje kobiece, ostatnio zaś młodzież.

Jeśli chodzi o organizacje młodzieży, które zrozumiały konieczność stworzenia zwartego frontu gospodarczego młodzieży w walce o pierwszeństwo dla wytwórczości rodzinnej, podnieść należy inicjatywę Zw. Harc. Pol. utworzenia Hurtowni Harcerskiej w Żyrardowie.

Jako naczelną dewizę pracy swej placówki przyjęło Harcerstwo hasło: „Polski len, barwiony polskimi barwnikami, na mundury harcerskie”.

Dodać należy, że Hurt. Harc. prosperuje doskonale, rozwija się coraz wydatniej, coraz więcej członków Harcerstwa zaopatruje się u niej w potrzebne materiały.

Dla propagandy lnu i wyrobów lnianych wiele czynią imprezy szkół zawodowych, urządzając wystawy wyrobów z lnu, wykonane przez uczennice.

Ożywioną akcję prowadził tu Zw. Pracy Ob. Kobiet. Wydział Wytwórczości Gospodarczej Z. P. O. K., którego jednym z naczelnych zadań jest: „organizowanie współdziałania społecznego i państwowego w rozwoju produkcji oraz propaganda zakupów wyrobów krajowych”, przeprowadził w r. ub. energiczną akcję, mającą na celu zwiększenie konsumpcji lnu krajowego.

Moda lniarska w zakresie sukien, umundurowania wojska, len w szpitalnictwie, nie wyczerpują bynajmniej wszystkich możliwości lnu. Przekonać się można o tem najlepiej, zwiedzając Wystawę Lniarską w Warszawie.

P R Z E T A R G

Okręgowy Urząd Budownictwa Nr. VIII. w Toruniu ogłasza przetarg na:

Budowę instalacji urządzeń wodociągowo-kanalizacyjnych we Włocławku — dnia 14 go czerwca godz. 12-ta.

Informator Administracyjno-Podatkowy

opracowany przez redaktora Józefa Czajkę, konieczny w każdym gospodarstwie rolnem, ogrodniczym, w każdym sklepie, młynie, tartaku, mleczarni i t. p. — Książka zawiera 8 działów i omawia wyczerpująco sprawy administracyjne, sądowe, podatkowe, wojskowe, finansowo-rolne i ubezpieczeniowe, 60 wzorów podań, skarg, prośb i odwołań do wszystkich urzędów państwowych i samorządowych. Informator wysyła Rolnicza Ajencja Prasowa po wpłaceniu 1,40 zł na konto P. K. O. Nr. 13.674 lub przekazem pocztowym pod adr. Rolnicza Ajencja Prasowa, Warszawa, ul. Marszałkowska nr. 85. m. 5.

U w a g a. Za cenę jednej porady prawnej ma się stałego doradcę w domu.

**Własnymi siłami
przy rodzinnym stole**

Dział rozrywek umysłowych pod redakcją

„Starego Wygi”

Eliminatka

ul. Wiktor Michalski

P O R A N E K
S T O L A R Z
G O N T Y N A
S A M O P A S
S A T R A P Y
S K R Y P T A
B A K A R A T
F U R M A N I
K L U C Z Y K
J A T A G A N
A R T Y S T A
M O N I T O R
K R E O L K A
K O Ł C Z A K
M A T E R A C
K R O A C J A
P I E K A R Z
A N T A Ł E K
G A L E R J A
F L O R Y D A
J A R M A R K
K O S Z A R A
K I J A N K A
B R Y G A D A

Z podanych wyrazów wykreślić po dwie litery i utworzyć nowe, pięcioliterowe. Rząd środkowy da rozwiązanie. Dla ułatwienia podane są początkowe i końcowe litery wyrazów.

O—N S—A T—O P—O S—R S—A
K—R F—I K—K T—A S—T M—R
K—L K—K T—A R—A E—A A—A
A—R A—F A—A K—A K—K D—A

Czas nadsyłania rozwiązań — dwa tygodnie

N A G R O D Y

Spośród nadesłanych rozwiązań z Nr. 17 nagrodę w postaci książki wylosował **Stanisław Ranzikowski, Mława.**

Radjo w izbie — świat na przyźbie. — Najciekawsze audycje Polskiego Radja w Warszawie od dnia 10. VI. do dnia 16. VI. 1934 r.

Codziennie: 7.05 Gimnastyka. 7.52 Chwilka gospodarstwa domowego. 12—16 Muzyka z płyt gramofonowych. 17.00 Koncert solistów. 19.25 Feljton aktualny. 20.00 „Myśli wybrane” 22.00 Muzyka taneczna. 22.25 Wiad. sportowe.

Niedziela, dnia 10. VI. 1934 r. Godzina 13.45 Wśród lasów i jezior wielkopolskich. 15.15 Melodie polskie. 19.45 Na wesolej lwowskiej fali, **Poniedziałek dn. 11 VI. Godz. 17.00** Wesoła audycja dla dzieci. 18.00 Szkoły gospodarstwa domowego. 18.45 Z przyrody i techniki. 20.00 Dzielnicy kierownicy. 22.20 Osobisty pamiętnik. **Wtorek, dn. 12. VI. Godz. 13.05** Dowidzenia, szkoła. 12.55 Z rynku pracy. 18.00 O działalności Funduszu Pracy. **Środa, dnia 30. V. Godz. 22.00** We mgle świtu. **Czwartek, dn. 14. VI. Godz. 18.15** Święto kwitnienia wiśni. 22.00 Nowogródzyczna — ziemia Adama Mickiewicza. **Piątek, dn. 15. VI. Godz. 18.00** Nowości wydawnicze. 22.10 Przelotne ptaki. **Sobota, dn. 16. VI. Godz. 17.00** Kiedy statek odbija. 18.00 Co czytać?

Świat na różowo

W AFRYCE



Pewien misjonarz objeżdżał wioski murzyńskie, dokąd przed paroma tygodniami wysłał swego zakonnego braciszka. W jednej z osad misjonarz zapytuje napotkanego dzikusa:

- Czy dostałeś biblię od misjonarza?
- Ja dostać.
- Coś z nią zrobił?
- Ja zjeść biblię.
- Ależ ta biblja nie była wcale do jedzenia.
- A tak, misjonarz był o wiele smaczniejszy.

Toruńska Spółka Budowlana

Harwot - Mrowiec i Ska

T O R U Ń

ul. Krasińskiego 30/34. Telefon 330

wykonuje wszelkie roboty
na- i podziemne

Drukarnia Spółdzielcza

Toruń, ul. Dobrzyńska 1

wykonuje wszelkie prace, w zakres drukarstwa wchodzące:

formularze, listowniki, koperty, afisze, ulotki, zaproszenia, bilety wizytowe klepsydry, broszury, czasopisma i t. p. Albumy do fotogr. Oprawa książek

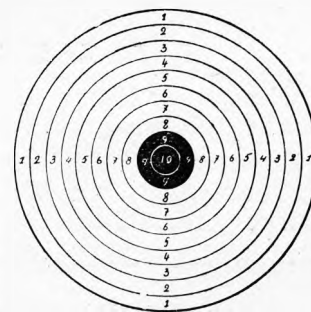
Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza

posiada na składzie

tarcze do strzelań

C	30×6	10-ciopierścieniowe, za 100 szt.	zł 2,50
A	50×10	" " " " "	6,50
A ₁	50×20	" " " " "	6,50
D	100×20	" " " " "	18,—
D ₁	100×40	" " " " "	18,—
	20×14	" " olimpijska " "	2,50

Przy większych zamówieniach rabat.



Warunki prenumeraty:

rocznie	12 zł
półrocznie	6 zł
kwartalnie	3 zł
miesięcznie	1 zł
numer pojedynczy	25 gr

Redakcja i Administracja: Toruń, ulica Dobrzyńska 1.

Tel. Red.: D.O.K. 137 Nr. P. K. O. 160 365 Tel. Adm.: D.O.K. 137.

Redaktor: Maksymiljan Szyprowski, Toruń, Dobrzyńska 1.
Administrator: Alojzy Batke.

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nadesłanych rękopisów i fotografii Redakcja nie zwraca.

Drukarnia Spółdzielcza, Toruń.

Ogłoszenia:

Strona	200 zł
1/2 strony	110 zł
1/4 strony	70 zł
1/8 strony	40 zł
1/16 strony	25 zł

WYDAWNICTWO
M. KOPERNIKA
TORUŃ